

TYGODNIK POLSKI.

Pismo poświęcone literaturze, obyczajom i strojom.



Lwów, 21 Października 1848.

Rok dziewiąty.

Wychodzi co sobota. Przedpłata z rycinami, rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł., bez rycin rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł. m. k. Na prowincyi dopłaca się za przesyłkę pocztową rocznie 1 zł. 36 kr. m. k. We Lwowie przyjmuje się także prenumerata kwartalna, z rycinami 2 złr. 30 kr., bez rycin 1 złr. m. k. Z prowincyi można nadsyłać pocztą należność prenumeraty pod adresem wydawcy, Tomasza Kulczyckiego, nr. 301 we Lwowie.

Kornela Ujejskiego

O ojezyźnie

prelekcyja pierwsza miana na zgromadzeniu Auli lwowskiej dnia 14 października 1848.

Głos ten niepowołany, a jednak przyznawający sobie prawo odzywania się do was, bracia moi, nie ma żadnej powagi za sobą, prócz powagi kierującego nim uczucia.

I zaprawdę, ten głos, to słowo moje, co może częściej i natrętniej niżbyście życzyli sobie, dobijając się zechce uszu waszych, nie będzie was uczyć mądrości politycznej, która jeżeli wychodzi z głów mierznych, głupotą i niemocą jest, a jeżeli z głów przewrotnych, staje się zbrodnią i bluźnierstwem.

I słowo to, nie będzie się trudnić rozwikłaniem waszych zadań dziennych i waszych potrzeb szczegółowych, bo z grona własnego wybraliście sobie za przewodzców — mężów godnie odpowiadających zaangażowanym obowiązkom, i którzy jako ojcowie wielkiej rodziny dbają o dobro waszej pospolitej rzeczy, i prowadzą was rozważnie i dobrze do ziemi obiecanej, do tej wielkiej świątyni, *Polską* nazwaną; prowadzą was ścieżką dziś wąską i nierówną, a która da bóg jutro może roztoczy się w szeroki gościniec dla was, i pójdziemy nim wszyscy z dźwiękiem surm, z rozwianymi chorągiewkami!

To słowo na koniec, idące z serca i pukające do serc bratnich, na swojej drodze czysto uczuciowej, nie odkryje wam światów nowych; albowiem ostatnie słowo dla ziemi Chrystus wyrzekł, — a oto patrzcie! od lat dwóch tysięcy prawie cała ludzkość trudziła

się tylko psowaniem to naprawianiem słowa Jego — a nie powiedziała dotąd nic nowego!

Zapytacie mnie więc bracia moi, i zapytacie słusznie, co wam przynoszę, i co wam dać mogę?

A najprzód dam wam wszystko co poeta — Polak dać może — wszystko co on zaczerpnie z dwóch źródeł bijących: z własnej piersi i z nieba!

Przed kilkoma dniami wstąpiłem w szeregi wasze. Przynoszę więc teraz na służbę do was obydwie treści człowieka: *Ramię* co jest treścią ciała, i *Słowo* co jest treścią ducha.

Przychodzę ubogi w jedno i w drugie, a jednak tuszę że nie odepchniecie mnie, choćbym tylko wam przyniósł jedno ramię więcej!

Chcąc nareście bliżej określić stanowisko, jakie wśród was bracia zająć pragnę, powtórzyć muszę wyrzeczenie jednego z najcelniejszych pisarzy naszych. „*Słowo*“ — mówi on w ostatnim swym poemacie — „*Słowo jest pługiem co prawdę z serca wyorze!*“ — Tak jest bracia, słowo moje chciałoby być tym plugiem dla serc waszych, chciałoby na jaw wydobyć i okazać światu wszystko, co macie w niem szlachetnego i świętego a co w latach niewoli ukrywaliście starannie przed wrogiem, to wszystko, co potęgując się przez czas i ukrycie, rozpiera wam piersi i wyskrza zrenicę, i napręża ramię, ilekroć posłyszycie czarodziejskie słowo: *Polska!*

Nie każdy z nas bracia moi, przyszedł do samowiedzy tych cnót posiadanych, nie każdy ocenia ich wartość; a jednak serca nasze podobne są onym skarbcem kościelnym, okrytym w zwykłej krajowej ciszy tajemnicą i małoznaczeniem, a które rozwiera-

ły się nagle pełne niezmiernych bogactw—ile razy ojczyzna w czasach wielkich swych potrzeb rękę po nie wyciągnęła.— I nikt nie wiedział z kąd one się brały!

Ta ręka próżna jakoby żebraka, ta ręka matczy-
na, pokazała się nam znowu dzisiaj. Jle więc klej-
notów w sercach naszych, wysypmyż jej wszystko na
ofiara!

Nie jeden z nas bracia, nie wiedząc jakim spo-
sobem posiadał tyle cnót narodowych, lekce je waży i
poniewiera niemi, a rzadko który z nich użytkuje.
Wierzmyż! że jako każda śmierć nowe życie tworzy,
tak tylko z wielkich nieszczęść wielkie cnoty się ro-
dzą. Każde pokolenie żyje, cierpi i umiera, aby na-
stępne podnieść o jeden szczebel wyżej na drabinę
Jakubową.

Łzy naszych ojców wylane nad upadkiem ojczy-
zny skryształizowały się w perły i stały się własno-
ścią synów— są posagiem naszym.— Nie róbcmyż so-
bie z nich zasługi, bo mało kto nakształt muszli
morskiej wyrobił sobie własnym bolem jedną z ta-
kich pereł.

Alboż te głosy mocne i straszne, co od czasu
do czasu jak uderzenia elektryczne rozlegały się ró-
wnocześnie po dwóch mórz granicę, i napelniają so-
bą chatę każdą, a każdemu z mieszkańców zadają
to ostateczne pytanie, na które sobie każdy odpowie-
dzieć musi: *Być albo nie być!*— głosy z ruszto-
wów i z szubienic, głosy męczenników naszych — —
Krew męczenników płodną jest!

A inne ojczyste cnoty budzą się w duszach na-
szych... kto wie może na widok lecącego orła, z szumu
dębów— z zasłyszanej pieśni ludowej— z polysku za-
rdzewiałej szabli, wiszącej nad łóżem ojca— z rżenia
upiętego konia na głos trąbki wojskowej....

Młode więc serca nasze, bracia moi, są jako
rola świeżo ziarnem zasiana. — Uczuciem młodzi,
więc nielekliwi, nie chowaliśmy tych ziarn tak głęboko
aby w pleśni zgniły; cierpieniem starzy, więc baczni,
nie rozsypywaliśmy tych ziarn po wierzchu, aby na
wietrze zwiędły, albo je potworny ród czarnych orłów
wydziobał.— Teraz bracia, po deszczu łez i krwi,
teraz kiedy nam słońce świeci,— dalej z całym za-
siewem ku słońcu, do góry!— niech kielkiem prze-
biją ziemię, niech się rozwija w kwiat myśli, niech
strzela owocem — czynem!

Słowo jest pługiem co prawdę z serca wyorze.
Te ziarna te cnoty i prawdy nasze na wierzch wyo-
rać, będzie zadaniem słowa mojego.

A słowo wyrwijające się z głębi gorącej duszy,
ma czasem dźwięk żelaza — a i to wiecie bracia
moi, że naród nasz rolniczy często z pługów oręże
kowi.

Czas walki, czas apokaliptyczny — wymodlony,
wyplakany, przepowiadany przez proroków, naszedł
nas kiedyśmy się go najmniej spodziewali i zastał nas
prawie wszystkich nieprzygotowanych, gnuśnych,
zaspanych.

Zbudźmy się! i rozpatrzmy w sobie — abyśmy
wiedzieli czém jesteśmy, i ile ważymy w leca-
cej chwili; abyśmy wiedzieli, że z naszego koła wyj-
dą bohaterowie ojczyzny; — i nie jeden z nas zasią-
dzie w krzesle radnem i stanowić będzie o prawach
narodu — i nie jeden z trybuny zatrzęsie gmachem
całym a ruchem ręki zwałać będzie pulki najezdź-
ców — a nie jeden na czele szeregów pójdzie w ognio-
we powietrze, na nieprzyjacielskie reduty i piersią
zatkawszy otwor armatni, wyleci z krzywą szablą,
niby z palmą — ciałem wniebowzięty!

Uszanujmyż w sobie o bracia, tę przyszłość wiel-
ką, uszanujmyż w sobie cząstki tej ogromnej potęgi
duchowej, która zestrzelona i wypelniona Polską się
zowie, a przed którą drżą koronowane syny szata-
nów. Boć jako w kościele bożym znajduje się prze-
najsświętszy przybytek, w którym się bóg w widomej
formie mieści, tak każda z piersi naszych przecho-
wuje Polskę w swej głębi. A wszak ta Polska nasza,
jako wyrzekł jeden z proroków — jest córką boga i
siostrą jest Ukrzyżowanego!

W takiej tylko myśli pozwolono człowiekowi być
dumnym. A więc dumnymi bądźmy bracia moi, tak
jest dumnymi bądźmy. — Pycha tylko jest grzechem.
Pysznym był szatan zbuntowany, a dumnym mógł
być archanioł, zwycięzca jego.

Przyszedłem nakoniec na zwrot, z którego łatwo
domyślicie się bracia, że głównym dzisiejszym mym
zamiarem, jest wyjaśnienie znaczenia i wartości du-
my narodowej t.j. dumy z cnót pochodzącej —
Pozwólcież mi zawrócić się w przeszłość, w przeszłość
daleką, wkraj cudów i wiary — a tam od góry kal-
waryjskiej, od stóp krzyża niech pocznie drogę myśl
moja — od tego krzyża, na którym nie każdej myśli
zawiazywać się powinna.

* " *

Ofiara Chrystusa spełnioną została.

Trzy dni żołdaci rzymskie strzegli grobu jego —
a on trzeciego dnia zmartwychwstał.

I przez trzy wieki prawda Chrystusowa zmuszo-
na była ukrywać się w podziemiach i grotach, urą-
gana i oddawana pod różgi, zanim jeden z Cezarów,
w natchnieniu, sam nieodwalił kryjących ją kamieni
katakomb.

A kiedy prawda wyszła na otwarte pole i stanę-
ła wśród ludu, niecierpliwa wprowadzać w życie nau-

kę mistrza swego — znalazło się wielu, których przestraszał jej szybki wzrost i ta gotowość, z jaką jej otwierały wrota dusze wytęsknione i cierpiące. Nauka ta krótka, jasna, pojętna wszystkim, niegmatwana zakrętami greckich sofistów, nieomglona mistycyzmem żydowskich piśmienników, rzuciła w świat ciemny i głuchy — dwa słońca, dwa gromy, dwa hasła zbawienia: Miłość i Równość.

Te hasła niosły ratunek milionom, a oraz zagubę tysiącom.

Pierwiastki złego i dobrego — siła cisnąca i siła oddziaływająca, gotowały się naówczas do ostatecznej walki a wyrażały się i stawaly przeciw sobie bez żadnych przechodowych odcieni. Albowiem nie znano wówczas innych imion, jak pana i niewolnika, kata i ofiarę — jak nie słyszano innych głosów prócz modlitwy i bluźnierstwa — płaczu i urągania!

Zebrały się więc tysiące w radę mówiąc: Trony kołyską naszą, ludzkie głowy brukiem dla nas — więc Równość nas straci. — Rządzimy bojaźnią i gwałtem, a na ruchomej posadzce naszej podpieramy się tylko berłem t.j. biczem — więc Miłość nas zgubi — Niech przepada Chrystus i nauka jego!

I zaczęto prześladować prawdziwe slugi jego, ale prawda, co duchem jest, ulatywała z krwawych, rozdartych ciał i chroniła się w inne, chcące ją przyjąć. Lecz poznano, że kto gliniane naczynia tłucze, zawartego w nich napoju nie niszczy przez to; więc uradzono skrócić i połamać słowo Chrystusa. Ale źródło zamącone prędko wyjaśnia się napowrót, a prawda jak bóg — jest jedną, wieczną i nieskazitelną.

Aż nakoniec szatan szepnął im do ucha: jeżeli trucizną cały dzban przesiąknie, wszystko co weń wlejesz, stanie się trucizną.

I mocarze ziemi usłuchali słów jego i przeciw sztandarowi białemu na którym gwieździł się napis: Poświęcenie, podnieśli sztandar nowy z godłem: Każdy dla siebie!

Zatruwano więc serca ludów i napawano je zdraudą i nienawiścią, i rozniesiono w nich wszystkie złe namietności i poduszczano jednych przeciwko drugim. I stało się że wszystkie narody boże wskrós się popsowały.

Wtedy nastały czasy straszne, pełne obrzydliwości i okrucieństwa — tak, że w każdym królu, w każdym naczelniku kościoła odgadywano przepowiedzianego Antychrysta, a w każdym nadchodzącym dniu chciano upatrywać ostateczny dzień sądu. A jakaż musiała być rozpacz tych ludów bez wiary i bez nadziei, kiedy prawie życzeniem wysciagały oną tajemnicę stworzenia, a tylko w ogólnem zatraceniu widziały swe zbawienie.

A kiedy ofiara Chrystusa wniwec poszła, rozkazał bóg na ludach powtarzać mękę pańską. Więc każdy lud z osobna przykuto do ziemi, niby do wielkiego krzyża, a upiory w koronach usiadły na każdym i ssały krew jego.

Wisiały tedy na krzyżach ludy wiecznien konające, a nigdy nie mogące umrzeć; a jeżeli czasem zerwały się do lotu, jak ptaki uwiązane, opadały z większą niemocą a strażnicy krępowali je tēm mocniej. — Wtedy bluźnierstwem i niesforemym krzykiem przygłuszały swój ból i poniżenie, i wyrabiały sobie różne pojęcia, z którymi znośniej wlechy mogły swój byt niesławny.

I Germanin rozprawił: Wszystko co jest, dobrem jest; albowiem tak być musiało — napisał więc na swoim krzyżu: Wbez władności spokój! A Romańczyk rozbierał: Rozkosz i użycie zabija czas; i napisał: W upojeniu zapomnienie! A Wyspianin rozmyślał: Co nie wymodlić, kupić można; i napisał: Przez złoto do swobody! Jeden tylko lud nie rozumował na krzyżu, ale w natchnieniu wykrzyknął: Przez pokutę królestwo boże dla wszystkich! — A na tym krzyżu wisiał lud polski! —

I wnet wszystkie krzyże podniosły przeciw niemu wrzask przeraźliwy i odwróciły oblicza, grożąc i nagrawając mu.

I podczas kiedy inne ludy z krzyżów bluźniły bogu a korząc się przed oprawcami, wyblagiwały dla siebie ulgi trochę i obchodziły ją potem pieśniami brudnemi: jeden tylko krzyż polski dźwięczał ku niebu cichemi modlitwami, podobny eolskiej arfie w czasie nocnej ciszy, i tylko jednemu bogu się skarżył — a na głośny gwar swych katów i obłąkanych towarzyszy odpowiadał dumą i powagą milczenia!

Tę dumę o bracia moi, tę dumę wypływającą z wielkich cnót i z mocnej wiary, znali ojcowie nasi i okazywali ją zawsze i wszędzie, ile razy z dobrą swą sprawą w obec jakiegokolwiek przemocy stawali. — Ta дума prowadziła piórem onego kanclerza, który podpisując układy z sąsiednim a nienawistnym mocarstwem, nazwał się: Szlachcicem polskim, równym wszystkim, zatracicielem tyranów. — Tę dumę znało całe pokutne pokolenie nasze. Ona to okrywała naszych męczenników, idących na rusztowanie, blaskiem tryumfatorów. — Ona to wyzierała z ocz tych warszawskich dzieci wywożonych w lody Sybiru, kiedy przed niemi lekliwie spuszczały głowy starzy weterani, towarzyszący ich powózkom. Tę dumę nareszcie znacie wy, bracia moi, wy młodzi, wy nieobeznani z udaniem i z fałszem, wy brzydzący się każdym czynem, co nie rośnie z przekonania uczucia, wy którzy pod każdą suknią szukacie człowieka — a w każdej for-

mule myśli— a w każdym ciełe ducha, — wy co nie dacie się oszukać żadnym pozorem, ani blichtrzem, ani szychem!

Ta дума polska, ta дума święta, odezwała się w waszych piersiach tego dnia, kiedy cisnęliście o ziemię pochodniami, które witały przed chwilą powrót jednego z bohaterów naszych — a któremi kazano wam potem oświecać okna jednemu ze służalców walącego się despotyzmu.

Są ludzie lękliwi, ludzie małego serca, którzy w braku wszelkiej odwagi, sztuką i przemysłem kierują się po świecie. Nie lubiąc się narażać, przekładają oni najlichszy mozolny przełaz nad jeden skok gwałtowny, odważny. — Ludzie tacy nie wierzą wsuśmienie ale w korzyść, nie znają natchnienia ale rozsądek, a dla dopięcia nawet świętego celu każdy środek im równy byle pewny — atoli dobrą dla nich, jest-li pewność matematyczna. — Za nadto jednak mądrzy aby popełnić zbrodnią, nie cofną się przed żadną podłością. Nie wiedzą oni, że nieraz zbrodnia znajduje uniewinnienie, ale podłość nigdy! — Są to dawni Faryzeusze, dawne piśmienniki, ludzie poważani i poważni, bowiem całe życie tylko ważą i rozważają. — Takim ludziom pozwolono jest niekiedy — w obrębie ślimaczej swej skorupy, z zachowaniem ściślejszej swej indywidualności, przewijać się przez wszystko przebiegiem, rzekłbym węchem. Ale są chwile w życiu narodów, gdzie nie wolno nikomu odrywać się sobkostwem od ogólnego ogniska, — wylecenie każdej osobnej iskry z płomienia winno być natenczas uważane za dezerceję.

W takich chwilach każdy czyn prywatny staje się czynem publicznym, każda popełniona wina spada na głowę narodu, każda zasługa okrywa go blaskiem. — Chwile te wielkie, ale rzadkie w dzisiejszym składzie społeczeństwa, gdyby się dały przeciągnąć do stanu moralnego, świadczyłyby o najwyższej duchownej potęgę, mogącej być kiedy dopiętej przez jakikolwiek naród.

W jednej z takich chwil żyje teraz nasz naród, ma on więc prawo domagać się z wszelką surowością, aby każdy czuł się wpięrow Polakiem niżli sobą, a ludziom o których mówić zacząłem, zabrania przebiegu i nieszczeroci nawet w sprawach, tyczących się ich samych; cóż dopiero jeśli ich ujrzy mieszkających się w sprawę ojczystą i działających w jejże imieniu?

Ci więc ludzie z miękką wolą, ze słabym umysłem, narzucają się wiecznie narodowi za przewodników. Sami chyląc się nieraz pod ciężarem świetnego imienia swych przodków, marzą o godności atlasu, i niedołęstwo swoje podsuwają do dźwignięcia tego globu narodowego, do czego siły całego ludu

zwołać należy. — Wzwyczajeni w miękoci i w ogładę, brzydzą się oni ludową szorstkocią, więc każdy ruch gwałtowny a budzący kraj z letargu, nazwą „smutnym wypadkiem“ a sami jako protektorowie ojczyzny, pójdą na obce dwory zbawiać ją ukłoni i lizunstwem.

Srogo karze ojczyzna takie przestępstwa. Honor jej stokroć jest drażliwszym od honoru pojedynczego człowieka. Biada temu kto nim frymarczy w jej imieniu.

Ileżto ludzi kochających ojczyznę, poświęcających się dla niej, dla tego tylko że ubliżyli jej dumie — poszło na wygnanie — obarczeni kłatwą, naznaczeni znamieniem zdrajców. — Biedni! białemi głowami tarzali oni po obcej ziemi, krwawe lzy wylewając, bo uczuli sami, że ojczyzna pożałuje im grobu cichego!

Ten straszny obraz oby służył za naukę tym, którzy nie rozumiejąc a nie sposobni pojąć sprawę Polski — gwałtem chcą się nią zajmować dla własnych widoków. Lepiejby było, gdyby występując z prądu wypadków, wybudowali sobie grobowce wielkie i odgradzili się murem od reszty ludu. Naród przebaczyłby im prędzej to odosobnienie i tę obojętnoci, a przechodząc koło ich domów, rzekłby przynajmniej: Pokoj popiołom!

Naszym więc jest obowiązkiem, bracia moi, przestrzegać naród o takich ludziach, w niczem niepodawać im dłoni, ale owszem niszczyć ich zabiegi. — My bracia, co jesteśmy dumni tą świętą dumą narodową, bądźmyż jej przednią strażą! My młodzi, silni zapalem, mądrzy najwyższą z mądrości: natchnieniem — my nie pójdziemy wywalczać Polskę szacherką i kłamstwem, ani będziemy pochlebstwem oszukiwać czujności wrogów, ani z przyzwolitą grzeszności będziemy układać się o ciało matki naszej, bo my wiemy że z szatanem nie ma sojuszu, ani układów nie ma!

Ojczyzna nasza gardzi jałmużną — żelaza ma ona dość w swoim łonie — a więc co jej potrzeba?

Skończyły się czasy traktatów i dyplomacyi. Ostatni bój trzeba nam stoczyć ze starym szatanem, a potem sumienie ludów starczy im za kodex prawny — a jako dawniej pieśni ślepego Homera godziły niesnaski Greków, tak wkrótce karty ewangelii łagodzić będą ostatnie spory narodów. Dziś bóg zwycięża! —

Kiedy świat cały dźwigał łańcuchy niewoli, a żaden promyk niebieski nie padał z góry na niego, ojcowie nasi śmiało patrzyli w oczy tyranom, nie czując trwogi przed śmiercią, — dziś bracia, w dniach objawień, mieliżbyśmy uniać czoła przed wrogami boga? — Bądźmyż podobni do tej starej gwardyi na-

poleońskiej, o której powiedziano, że umiera a nie poddaje się nigdy!

Nim skończę, pozwólcie mi mi jeszcze przytoczyć jedno z własnych wspomnień.

Wfamilijnym zbiorze pewnego niemieckiego magnata pokazywano mi miecz długi, obosieczny, miecz kata, a którym ścięto za rozkazem cesarskim jednego z towarzyszków Wallensztajna, a przodka posiadacza tej pamiątki. — Opowiadający, człowiek uczony, przytaczał mi niektóre ciekawe szczegóły z historii tego miecza, między innemi, że ów skazany winowajca, jako dygnitarz państwa, posiadał przywilej nie inaczej być ścinanym, tylko siedząc na krześle. Przed śmiercią upraszał on spowiedników, aby jego ciało z krwi nie omywano, bo on z tą niewinną krwią na sobie, przed bogiem cesarza skarżyć zamysła. A kiedy to mówił, kat miecz podniósł, a głowa potoczyła się po ziemi. I osłupieli wszyscy przytomni dodał mój tłumacz z uśmiechem — wieść bowiem niesie, że ciało ściętego, w chwili uderzenia nawet na włos się nie pochylilo ale padło wyprostowane wkrześle i skończyło nieruchomie.

Mój uczony uważał ostatni dodatek za romantyczną fantazję, — a mnie wstawał w myśli olbrzymi duch mieszkający w onym człowieku w kształcie żelaznego pręta, co sam nieugięty, niepozwoilił ugiąć się ciału, a w swej dumie chciał go oblec w majestatyczność po śmierci nawet.

Taką dumą przepełnijmy się wszyscy bracia moi, z takiej dumy niech rośnie powaga nasza a zpowagi — ona ogromna siła, co płynęła niedys z bazyliki rzymskiej. A wtenczas bracia, na nasze skinienie trony się zachwieją, a na słowo błogosławieństwa naszego uradują się ludy wolnością i pokojem — a na słowo klątwy — królowie do bram naszych świątyń przyjdą na pokutę w grubej włosiennicy, z popiołem na głowie!!—

A teraz bracia moi, stężajmy tak tę siłę, abyśmy byli jako nabite działo, spokojnie czekające iskry. A jako brzemienista chmura rzucajmy czasem błyskawicami zapalu, oświecając drogę przyszłym piorunom. A kiedy nadejdzie wichur i zapyta nas: co niesiecie? wtedy odpowiemy — gromem!!

Wieszczom halickiej ziemi.

Bóg wyrzekł słowo — ludy powstały!
Lud cisnął gromy — zadrzały trony!
Głos boga, ludu w wsze światła strony
Gra wielką pieśnią, wolności, chwały.
Dziś albo jutro czas Polsko! tobie
Skruszyć ogniwa hańby łańcucha....

Zakłęci w imię czasu i ducha
Ciężcezy twoi polegna w grobie!

Rycerze ducha! o polscy wieszce!
Razem rozgłosnie udercie w struny!
Gdy polskiej broni nie czas grzmieć jeszcze,
Niechaj pieśń polska ciska pioruny.
Do chóru! razem pieśni wzniosłemi
Budźcie te ludy nasze z uspienia —
Powiedźcie Polsce słowo zbawienia.

Do chóru luby piewco „Naszej ziemi“!
Słowo twe — płomień, pieśń twoja czary!
W ziemi ucisku nią powitany
Lud łzą nadziei zlewał kajdany,
A słowem zemsty kłął na śmierć cary....
Dziś, patrz już w pierzu orły twe młode;
Zagrajże, zagraj pieśnią do lotu,
A wzbijają skrzydła w niebo swobody
Pod śpiewy burzy, pod rozhuk grzmotu.

Do chóru! młody wieszcu — psalmisto!
Nie czas już nucić jęki i płacze —
Pieśnią bojową, krwawą, ognistą
Natchnij do czynu piersi słuchaczy.
Dość, dość już jęków! Z narodem całym
Zaspiewaj dzisiaj piosnkę nadziei!
Niech lud co płacze twoim „Chorałem“,
Pieśń zmartwychwstania z tobą zapieje!

Do chóru wieszce halickiej ziemi!
Pieśń w waszych ustach miecz archanioła!
Tyran północy z zastępy swemi
Oprzeć się ciosom waszym nie zdoła.
Każdy wasz akord serc miliony,
Ręk miliony wzbudzi do czynu,
Polska swobodna a w gruzach trony —
To dla was, piewcy, wieniec wawrzynu!

Do chóru! piewcy! do chóru wieszce!
Razem rozgłosnie udercie w struny,
Gdy polskiej broni nie czas grzmieć jeszcze,
Niechaj pieśń polska ciska pioruny!

H. Jabłoński.

„U c z y n e k“

Powiatka przez Marję z Ch. P.

(Ciąg dalszy.)

Tam gdzie uważał iż mogą bez szkody wynagrodzić jego fatygę, nie wzbraniał się pleban przyjąć, gdyż lubił żyć uczciwie i porządnie i wspomóc biedniejszego od tego, od którego brał.

Pogrzeb więc Szymona nie był okazały ale liczny i obfity w najwłaściwszą ozdobę pogrzebową, to jest w lży. Płakała szczerze żona i dziatwa, ubrane w żałobę całego życia, to jest w nędzną i ubogą odzież.

Lecz z pomiędzy płaczących, rozpacz jednej z córek zmarłego, była nieograniczona. Naprózne były szczerze pocieszenia sąsiadek, naprózne prośby matki i zaklinania ją, aby się uspokoiła i nie przypuszczała sobie do głowy.

„Zabiłam go! zabiłam!...“ powtarzała dziewczyna i tłukła głową o mur lub o drzewo napotkane w miejscach, kędy pogrzeb ciągnął; a gdy jej wyrzekania były najgłośniejsze, nadszedł właśnie wtedy Włodzimierz zrannej przechadzki w której zatrzymawszy się nad zamiar i przypomniawszy sobie, że dał słowo wujowi że będzie na pogrzebie, pośpieszył prędko w tę stronę, gdzie przechodził zwykle konwoj pogrzebowy. Głośnie szlochania dziewczyny i liczba niewiast, usiłujących ją pocieszyć, zwróciły spojrzenia jego w stronę, gdzie te oznaki mocniejszego żalu nad inne się jawiły. Lecz zaledwie rzucił okiem w tę stronę, i wzrok jego utkwiał w dziewczynie, wnet pamięci jego przypomniały się już gdzieś znajome jej rysy. Wreście pochwili namysłu rzekł sam do siebie:

„Ah! to ona!... to ta biedna istota którą widziałem przy trupie owej nocy. Już po raz drugi spotykam ją w niezwykłym położeniu, a zawsze w bardzo smutnym i okropnym. Oh! co teraz, to jej już niepuszczę z oka, dopoki jej tajemnic z owej nocy niezbadam i nie ulżę jej niedoli. „To mówiąc zbliżył się Włodzimierz ku jednej kobiecie, która stała trochę zdala z drugą niewiastą, i potrząsając głową coś z nią tajemniczego po głosem szeptała. Tej więc zapytał, co by się stało tej dziewczynie tak okropnie płaczącej?...

„Ot! zwyczajnie, złe się w miesza zawsze w każdą ludzką sprawę, mój paniczku. Płacze to ona niby ojca; bóg to tylko sam jeno wie, co to tam do tak nierozmiarkowanego żalu przyczyną. Przecież płacze żona, płaczą i inne dzieci, ale płaczą tak jak się zwykle płacze na pogrzebie za stworzeniem boskiem co umierać musi. Dobrze to było człeczysko. Panie świeć nad duszą jego, ale napijał. To dziewczę co za nim tak płacze, powinno by raczej bogu dziękować że go wziął z tego świata; bo nie tylko jak łeb zalał, przepijał swoje, ale nawet to co i one zarobiły, co miały świętальной odzieży zastawił, i przepadło. Prawdziwa to była kara boska nad temi ludźmi, i widno że nie ustaje. Coś się tam i teraz nie bożego święci; bo dziewczę wśród płaczu i narzekań, wciąż powtarza:— Ja go zabiłam!... I gdyby to dziewczę nie było tak skromne, ciche i pobożne, względem rodzi-

ców jak i innych ludzi, toby człeka wzięła chęć do pomawiania.“

„Hm! słabeć to było, ten nieboszczyk, chude i mizerne“, rzekła mieszczka ruszając ramionami i patrząc z jakąś oznaką domysłów woczy stojących przy niej ludzi, „a jak się napił to i najmniejsze dziecko dałoby mu radę, niedopiero taki podłotek wszesnastu latach, jak ona.“

„Dajcież bo pokój kumo“, odrzekła druga „bo tam z tego że nieboszczyk był słaby, niewielebyście uprzedli. Wszak każdemu to jeszcze w naszej ulicy w pamięci, jak niedawnemi czasy, gdy się nieboszczyk upił, to ciągnęło go nas trzy do domu, bo trudnoż w biedzie niedopomódz bliźniemu, a on nam się wyrывał, gdyby jaki olbrzym. A potem posadzać się nie godzi, skoro nikt jej jeszcze nie obwiniął o to co ona w żalu plecie, tylko ona sama siebie.“

„Panie odpuść!... A któżby tam na nią pierwszy kamień rzucił, i mieszał się w cudze sprawy bez własnej potrzeby. Ot tak, gada się zwyczajnie żeby coś gadać. Wieczne odpoczywanie raczże mu dać panie!“ zakończyła mieszczka schylając pobożnie głowę. „Już go spuszczaają do grobu.“ I zaczęły się obie mieszczki modlić, opuszczając Włodzimierza i pośpieszając aby garstkę ziemi rzucić na trumnę,

Wnet nastało głuche milczenie, i tylko odgłos grudek spadających na trumnę rozlegał się po cichym cmentarzu. Wtem jęk bolesny przerwał głuchy i coraz głuchszy tętёт grudek narzuconych już sporo do grobu... i głos: „Ja go zabiłam! ja go zabiłam!“... wydobył się przerażająco z pośrodku ludu a jedna głowa zniknęła kłoniąc się ku ziemi. Wnet szmer i hałas wszczął się pomiędzy ludem. „Zemdlała!“ „Upadła.“ „Zabiła się!“ wołano zewsząd, i obstępiono nieszczęśliwą, zlewając strumieniem wody święconej! Gdy ją podniesiono krew lała się jej mocno z czoła, upadnięcie jej nie było przypadkowe ani skutkiem zemdenia. Rzuciła się ona sama o ziemię, jak to ma zwyczaj czynić lud w rozpacz, lecz przez mocne uderzenie głową o kamień grobowy, rozcięła sobie skroń i zalana krwią zemdlała istotnie. Włodzimierz jednym skokiem już był pomiędzy ratującymi dziewczynę, a rozpychając ludzi przyczynił się skutecznie do jej ratunku i rozkazał najbliższym stojącemu, aby mu pomógł zanieść ją do plebanii.

Pleban był już odszedł przed tym wypadkiem, a wróciwszy w progi swego domku, usiadł na upodobanej ławeczce pod gankiem i dumał jak zazwyczaj o znikomości ludzkiej, odbywszy smutny obrzęd pogrzebu. Wniósł kilku ludzi w dziedziniec plebanii przerwało jego dumanie, i zatrwożyło niesłychanie, gdy ujrzał pomieszanego Włodzimierza idącego na

czele tego orszaku z zemdloną, wpólnieżywą dziewczyną.

„Co to jest?” zapytał pleban.

„Nędza, nieszczęście, a może i śmierć”— odrzekł Włodzimierz. „Ratunku wuju! ratunku dla tej biednej istoty, a może zapobieżemy jej zgubie!”— Pleban spojrzał bystro w oczy siostrzeńcowi. Widział on go już nie raz zajmującym się niedolą cudzą, lecz ta bladeść na jego twarzy, to pomieszanie, ten pośpiech w czynach, zdradzały jakieś żywsze uczucie litości dla słabej niż zwyczajnie. Myśl trwożąca przebiegła umysł jego: czy też nie jego ulubieniec był powodem tego nieszczęścia? Wiedział że Włodzimierz lubił szalone prawie przejazdki robić na koniu i miał już raz nieszczęście okaleczyć bawiące się na drodze dziecię. Dzisiejszy spacer i spóźnienie się na pogrzeb.... Zadrzał staruszek, oparł się o mur i nie mógł postąpić dalej. Wyjęknął tylko „Pewnie twoja szalona jazda.”

„Wuju kochany”, zawołał Włodzimierz biegnąc ku proboszczowi; „mógłbyś myśleć, abym po drugi raz był tak nierozważny? Przenikam jaka obawa powstała w duszy twojej. Sumienie moje jest czyste tak oto jak ta woda”, rzekł biorąc w dłonie wodę z naczynia drewnianego, stojącego pod ścianą i zlewając skronie dziewczyny, jeszcze zawarte mającej oczy, „nigdy już spodziewam się podobnej płochości wyrzucać sobie nie będę. Bogdaj tylko sumienie tej nieszczęśliwej tak spokojne było jak jest moje.” Pleban zaufał zaraz i uspokoił się zupełnie, gdyż dusze czyste mają dar poznawania występku lub winę, malującą się w rysach twarzy.

Teraz zaprzątniono się ratunkiem dziewczyny która wnet przyszła do siebie. Włodzimierz wziął na stronę wuja i prosił go, aby tę dziewczynę zatrzymał jakiś czas u siebie; gdyż ma mu ważną tajemnicę dotyczącą się niej odkryć. Proboszcz kazał się rozejść ludziom, i napomniiał matkę, aby się uspokoiła względem córki i zostawiła ją na czas jakiś jego opiece, gdyż będąc w żalu i ubogą, nie będzie mogła dostatecznego mieć starania około chorej. Matka znając dobroczynnego plebana, przystała na to chętnie, prosząc go aby *zamowił* żal jej córki, bo do niej zło przystąpiło.

Pleban zgromił niewiastę iż śmie wierzyć aby zło bez własnej woli człowieka mogło go obalamucić i wywierać wpływ swój szatański na istocie niewinnej zostającej pod opieką stwórcy. „Jest w tem jakaś tajemnica zmieszana z niespokojnem sumieniem dziewczyny, które się w niej odżywa, lecz bez pośrednictwa widomego szatana. I do mnie to należy” dodał, „dojść smutnej może prawdy i naprowadzić zbłąkaną dziewczynę z drogi grzechu na ścieżkę prawdy i cnoty.”

Gdy się wszyscy rozeszli, pleban zawołał gospodyni, kobiety poważnej, służącej niegdyś w tym samym obowiązku u matki Włodzimierza i pokazawszy jej smutną dziewczynę siedzącą na kamiennych stopniach ganku, kazał ją wziąć do izby czeladnej, związać ranę i namawiać żeby się posiliła i do snu ułożyła.

Wiedział bowiem pleban, jeżeli dziewczyna z żalu, z niewyspania i biedy dostała gatunku obłąkania lub gorączki, sen ulży jej wiele; jeżeli zaś dręczy ją moralne przestępstwo, wtedy udęczenie odezwie się jak zwykle jeszcze gwałtowniej po przebudzeniu, i okaże się więc, czy potrzeba leczyć duszę lub ciało.

Gdy się oddaliła dziewczyna z gospodynią, Włodzimierz zaprosił wuja do pokoju, gdzieby mogli mówić swobodnie.

Zą danym przez wuja znakiem, usiadł Włodzimierz w krześle naprzeciwko plebana, który zajął miejsce na sofie.

Bywało tak zawsze, gdy czcigodny staruszek chciał patrzeć w oczy i w duszę młodzieńca.

Uśmiechnął się Włodzimierz na te przygotowania, i przypomniał sobie gorącą kąpiel, którą musiał nie raz wytrzymać, wobec poważnego oblicza wuja i jego przenikających spojrzeń, gdy był zniewolony zrobić szczerą i otwartą spowiedź z kilku swoich młodzieńczych wybryków. Lecz teraz z lekkim sercem i śmiałym spojrzeniem usiadł naprzeciw swego sędziego i opowiedział całe zdarzenie owej nocy, w której poznał dziewczynę.

Doświadczony pleban domyślił się zaraz iż jakiś doradzony zabobon spowodował dziewczynę do tak przykrej czynności. Rozmawiał więc nad smutnymi wypadkami wynikającymi z wiary w gusta, wleki niestosowne i przesady ludzi nieoświeconych a łatwowiernych, które już wykorzenił w swej parafii, odkrywając ich bezzasadność i złe skutki. Czas przedpołudniowy przeszedł im dość szybko. Przyszło południe. Odbył się skromny pobłogosławiony obiad. Przeszło i popołudnie na zatrudnieniach zwykłych, a dziewczyna ciągle spała. Niespokojny Włodzimierz dowiadywał się często czy się nie obudziła. Był nawet tak natrętny, że go gospodyni jako swego dawnego panicza zburezała.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Rycina przedstawia:

Konia osiodlanego i umunштukowanego z całym pakunkiem z Gwardyi narodowej konnej.

Munштuk z czarnej palonej skóry, rzemienie szerokości 1 cala, z czarnymi sprzążkami złańcuszkiem podpinkowym, zapaśnym na głowie; także sama uździenica paradna wraz z munштukiem teje samej

szerokości z powodem rzemiennym, w której na dwóch łańcuszkach z werblami zapięta jest trzela żelazna z cugłami.— Osiodłany znaną terlicą na kocu w sześcioro złożonym, podpiętą czterocalową z palonej skóry czarnej popręgą o jednej sprzążce i gurczu do niej. Podpierzchnik czarny 1 1/4 cala szeroki; podogonie czarne, jeden cal szerokie; u poślisz sprzążki o 4 cale nad strzemionami; u prawego strzemienia tulejka do lancy, dwoma gurczkami przypięta do strzemienia, trzecim zaś w górę do szlufki przy pośliszku; na przodzie dwa olstra do pistoletów, na których pod przednią kulą uwiązany, a do nich trokami ze sprzążkami przypięty jest płaszcz w trąbkę zwinięty. Wsiedzenie układa się derha letnia końska, na przodzie rajtuzy paradne, na przedniej kuli furazerka; po prawej stronie pod olstrem zawieszają się torba furazowa z zgrzeblem, szczotką, grzebieniem i trzepaką; po lewej stronie torba z uździenicą stojącą ztroczoną i zapasowym chlebem, zaś torbeczka skórzana z dwiema podkowami i 20 ufnalami zawieszają się przy terlicy po lewej stronie pod tylną kulą. Tak upakowana terlica przykrywa się czaprakiem, przez który tylna wychodzi kula, i przez tenże sam otwór trok średni do przypięcia mantelzaka, również przez dwa otwory w czapraku wychodzą znowu dwa troki do przypięcia tłomoczka; średni trok umocowany jest antabką żelazną pod zadnią kulą, dwa zaś poboczne troki zawieszane są w temże samym miejscu na ławkach terlicy, gdzie podogonie w sprzążkach zapięte. Robią się tam surowcowe szlufki do tego, z tychże samych rzemyków, którymi sprzążki się przymocowane.— Sakwy płóciennne na owies zawieszają się przez tylną kulę tak, aby końce z owsem po obu stronach w równej długości z mantelzakiem wisały; mantelzak przypina się jednym trokiem pośrodku, a dwoma po bokach, tak aby wszystkie trzy sprzążki w jednej linii z guzikami na przypięciu mantelzaka leżały, końce troków zasuwały się w szlufki pod mantelzakiem na trokach będące.— Końce czapraka na przodzie przypinają się końcami troków od płaszcza, w którychto dziurki zapinają się na rzemienne guziki u czapraka pod spodem przyszyte.— Na podszewce pod czaprakiem nad pachwiną końską są po obu bokach naszyte płóciennne kieszenie, gdzie się chowa puszcza od szwarcu do chędożenia butów i rzemieni; tak przykryty i przypięty pakunek opasuje się czarnym rzemiennym gurtem, którego końce opatrzone są w kółka szerokości gurtu, i takowe zciągają się wązkim rzemieniem, którego końce okręca się w około

przez kółka w kilkoro przeciągniętego rzemienia. Długi jednocalowy rzemień, krzyżownikiem zwany, opasuje cały pakunek w około powierchu czapraka, przechodząc po obu stronach siodła przez szlufki przy gurcie będące, na przodzie zaś przez szlufkę, która zpod przedniej kuli po pod przywiązany płaszcz przez otwór w czapraku wychodzi, i zapina się w sprzążkę, z drugiego końca tegoż krzyżownika po lewej stronie nad lewym olstrem przyszytą.— Czaprak jest z barana czarnego w około podług modelu obłożony granatowem sukniem, na któremto suknie biały 1 1/2 calowy lampas sukienny z dwiema wypustkami po obu stronach naszyty; po obu bokach, które gurt przechodzi, przyszyte na brzegu czapraka dwie tybinki, skorzane; w miejscach, gdzie pistolety być mają dobywane, są dwa otwory zklapami barankowemi.

Lanca czarna długości 4 1/4 łokcia wraz z grotem, od którego dwa pręty żelazne, po lancy do połowy długości wpuszczone w drzewo osikowe, kłowne, lub jaworowe, u spodu także okuta.— Chorągiewka koloru jasno granatowego z białym, kamlotowa podług rysunku.

Wszystkich robót siedlarskich do osiodłania i umunsztruczenia konia podług przepisanej i przyjętej formy dostać można u szwadronowego siedlarza Strohmengera nr. 585 na wałach, obok kamienicy Hauznera. Tym jedynie sposobem będzie mogła być jednostajność w całej formującej się na prowincyi jeździe zaprowadzoną, jeżeli wszyscy organizatorowie zechcą jeżeli nie obstalunki większe, przynajmniej modele przepisane i przyjęte, u tegoż siedlarza pobrać. —

Lwów dnia 20 września 1848 r.

Alexander Ejring. Instruktor Gward. narod. konnej.

Stroje.

Damskie. Ubiór wizytowy. Suknia jedwabna à l' Adrienne, stanik wyłożony, rękawy otwarte, obszyte fręzlą, jakoteż część wyłożona przy staniku, spodnica gładka, obszyta na długość fręzlą, szmizetka z rękawami białemi. Kapotka atlasowa ubrana piórem, mantylka atlasowa szafirowa, podszyta amarantową podszewką.— Suknia szlafroczkowa z gros d' Afrique, krój à l' Elisabeth, stanik gładki, na guziczki z przodu zapinany, rękawy gładkie opięte; spodnica ubrana przez całą swą długość jak stanik guziczkami koralowemi lub emaliowanemi. Kapelus atlasowy ubrany rulonami i blondyną.